

918



1776.
BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ — 133

JULIUSZ SŁOWACKI

816
ZŁOTA CZASZKA

SZCZĄTEK DRAMATU



Dział VI
Znak 980
№ inw. 1990

884-2

1990

WARSZAWA
NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1909

902
Dział 11
Znak 880
M inv. 1990

Słow
Złota

OSOBY:

PAN KONIECPOLSKI alias ¹⁾ GWINT.
ZŁOTA CZASZKA, STRAŻNIK krzemieniecki.
PANI STRAŻNIKOWA, jego żona.
PANNA AGNIESZKA, jego córka.
PAN GĄSKA, rejent.
PAN MIŁOWICZ, szlachcic.
KSIĄDZ PROWINCYAL franciszkański.
INNY KSIĄDZ.
ZAKRYSTYAN.
JANKIEL, Żyd arendarz.
STANISŁAW, skrybent.
JAN
KLEOFAS | studenci od Jezuitów.
SZAWEL |
MAGDA, dziewczka.
SKOPEK, kaleka.

Rzecz dzieje się w Krzemieńcu — za panowania Jana
Kazimierza.

¹⁾ Czyli.



AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

Stancyjka Stanisława.

STANISŁAW, JAN, *później* GĄSKA.
STANISŁAW.

Cóż tam, panie Janie? źle słychać. Podobno, że pan Strażnik krzemieniecki, Złota Czaszka, wydaje córkę swoją, pannę Agnieszkę, za pana rejenta Gąskę... A cóż będzie z waćpanem?

JAN.

Będzie, co Bóg zechce.

STANISŁAW.

Zdaje mi się, że trzebaby złemu zapobiedz.

JAN.

A jakim sposobem?

STANISŁAW.

Pana Gąskę od małżeństwa odstraszyć! Słuchaj, ja ewik! Masz mnie; jeżeli chcesz, to usługę. Oto naprzód — patrz; wykleiłem sobie wertep ¹⁾

¹⁾ Szopkę.

z papieru i będą chodził po domach, pokazując dyabła i aniola. To mi przyniesie kilka groszy — i będzie czem Boże Narodzenie pokropić. A waćpana podobno z domu Strażnika wypędzono? — Otóż pomaluj sobie korkiem brwi, naucz się kolędy — a ja waćpanu wejście do domu pana Strażnika ułatwię; pomówisz z panną Agnieszką w ciemnym kącie — a ja działwie i starym będą pokazywał dyabła w wertepie.

JAN.

Cóż ja jej powiem? — ja jestem ubogi...
Pan Rejent jasnych atlasów naniesie,
Przyjedzie końmi karymi w kolesie —
Opowie, jakie ma pod domem stogi,
Jakie baranów, owiec pełne góry;
Jako barany jutro w Berdyczowie
Przemieni w pereł kałakuckich¹⁾ sznury
I ją ubierze — że jak aniołowie
Będzie świeciła między siostry swemi,
Okryta blaskiem i gwiazdy złotemi!
A ja — co powiem? ja, student, żak szkolny,
Co ja przyniosę?... Czy bławatek polny?
Czy narcyz biały? — Tu cały fundament
Urząd — podkówki srebrne — aksamity;
Potrzeba czasem wyprawić traktament,
Potrzeba miejskie plotkarki, kobiety
Przyńcić i mieć wszystkie poza sobą;
A wiesz, że moja biedna matka wdowa — —
Jedna jest tylko u nas w domu krowa,

¹⁾ Perły z Indyj Wschodnich (od miasta Kalkuta tak nazwane).

I ta nie daje mleka! a ozdobą
Domu naszego jest — bocian na dachu,
Zamiast blaszanej z herbem chorągiewki!
U matki mojej przędą biedne dziewczki —
Ona sprzedaje płótno... Tak, mój Stachu,
Być mi żołnierzem, nie Strażnika zięciem!

STANISŁAW.

Wiem, że nie jesteś hrabią ani księciem,
Ale pan Strażnik także nie majestat.
Waćpan się tylko strój — niech panna kocha...
Lecz ot — ktoś wchodzi. —

Wchodzi GĄSKA.

Co widzę? Pan Gąska!

GĄSKA.

Czy tu mieszka pan Stanisław, skrybent?¹⁾

STANISŁAW.

Ja jestem; do usług wpana.

GĄSKA.

Hm... czy waćpan komponujesz wiersze?

STANISŁAW,

Komponuję; co wpan rozkaże?

GĄSKA.

Radbym mieć wierszem ułożoną kolędę... amoro...²⁾ w sposobie miłosnym... dla jednej panny, dla której mam affekt³⁾ i postanowienie...

¹⁾ Pisarz, kaligraf. ²⁾ W rodzaju miłosnym. ³⁾ Miłość, uczucie.

JAN.

Dla Agnieszki?

GĄSKA.

Skomponuj mi wacpan i napisz na najpiękniejszym papierze; rozumiesz? — Na wierzchu mają być kaligraficznie wydane dwa serca, jednemu uległe postrzałowi; strzała srebrna, mocium panie, przyszywająca na wylot; — pod spodem miejsce na podpis... i jakie łacińskie symptoma¹⁾.

STANISŁAW.

Rozumiem, wpanie.

GĄSKA.

Co za to będzie należało — zapłacę. A proszę, aby dobrze było rezonowane²⁾ i assumpt³⁾ z wysoka; masz zadatek!

Wychodzi.

STANISŁAW.

Dukata rzucił! — Niech go dyabli — dukata rzucił! — Wiesz ty co?... że... panna Agnieszka... e... e... dukata rzucił!... idź na żołnierza... idź na żołnierza! — Tu niema co robić golemu człowiekowi, golemu jak bizunus⁴⁾. Niech go dyabli, jak płaci!

Śpiewa.

Póki nie obrośniesz pierzem,

Póki masz pchły za kołnierzem,

Requiescas!⁵⁾

Uf! to jakiś studukatowy szlachcic! — Chodź na wino do Jankiela!

¹⁾ Godło, zdanie. ²⁾ Obmyślone. ³⁾ Pobudka. ⁴⁾ Kańczug, batog. ⁵⁾ Spoczywaj.

Śpiewa.

Póki nie ustrzyże Parka¹⁾,

Żydóweczka nam szynkarka

Lej, lej, lej!

Adonisie²⁾, z miłości się

Śmieje, śmieje, śmieje!

Chodź do Jankiela na wino!

JAN.

Lecz co będzie z moją miłością?

STANISŁAW.

Co? — Czy ja wiem, co będzie z twoją miłością? — Zatknij kwiat do czapki, ubierz się fantastycznie — i złap sobie jaką ciepłą wdowę, co ma pieniądze!...

Wychodzą.

SCENA DRUGA.

Szynk w zajezdnym domu.

PAN KONIECPOLSKI — JANKIEL, *szynkarz.*

JANKIEL.

Nu — a co tam słycać w Krakowie?

KONIECPOLSKI.

Żle, Żydzie, słycać; Szwedy w Krakowie — a Kozaki na Podolu — a jeszcze i Rakoczy³⁾ ciągnie Król Jan Kazimierz nie ma piędzi ziemi w Polsce

¹⁾ Jedna z trzech bogiń greckich, przędących i przecinających nić życia ludzkiego. ²⁾ Piękny młodzieniec, powstać z mitologii greckiej. ³⁾ Książę Siedmiogrodu.

JANKIEL.

Nu — tak cóż on zrobi? a gdzie on?

KONIECPOLSKI.

W górach Karpackich siedzi.

JANKIEL.

A co będzie, jak z gór wypędzą?

KONIECPOLSKI.

To pójdzie za góry.

JANKIEL.

A co będzie, jak za góry za nim pójdą?

KONIECPOLSKI.

Galganie Żydzie, co ty mi pędzasz króla, jak Hamana? ¹⁾ Zrobimy tu konfederację ²⁾ i wypędzimy Szwedów?

JANKIEL.

Ja nie przeczę.

KONIECPOLSKI.

Któż tu ma największe między szlachtą znaczenie?

JANKIEL.

Tak tu różnych jest panów; ale najbojowszy pan to pan Strażnik, co dostał złotej czaszki.

KONIECPOLSKI.

Wytłumacz się, Żydzie!

¹⁾ Postać biblijna, wróg Żydów, ulubieniec króla perskiego Kserksesa, skończył życie na szubienicy. ²⁾ Związek.

JANKIEL.

Tak to nie wielki pan, ale kochany bardzo i między swymi i między nas Żydków. Tak to pan, co miał stłuczony łeb, a sprawił sobie złotą głowę, jak moja Siora, co nosi perły na głowie i brylanty. On ma złoty łeb — i dobry łeb — i stary łeb! — Pani Strażnikowa to dobra kobieta; jest i panienka w domu, cymes ¹⁾ panienka! — a idzie za mąż za bogatego szlacheica...

KONIECPOLSKI.

Gdzie mieszkają ci państwo?

JANKIEL.

Tak pan idź na prawo; tam jest nad potokiem pod górą dworek biały i dwie lipy; tam państwo wielmożni Strażnikowie mieszkają.

KONIECPOLSKI.

Trzeba mi do nich zapukać.

Wychodzi.

JANKIEL.

To jakiś haraburda! — Przyszedł robić szablistość... A czego on tu? Handel upadnie przez niego; przyszedł robić zabij — wytnij — morduj! Ja nie widzę, żeby ten król był potrzebny, kiedy się bez niego obeszło... Trzeba mi zobaczyć, gdzie on idzie.

Wychodzi.

¹⁾ Rzecz najlepsza

SCENA TRZECIA.

Liekarnia w domu Strażnikostwa.

PAN STRAŻNIK i PANI STRAŻNIKOWA.

STRAŻNIK.

A cóż? każ serce, niech się dziewczki zejda na kolędę. Czy rozdałaś im wstążki?

STRAŻNIKOWA.

Dałam każdej po wstążce i po tynfie¹⁾ — kontente! Ambrożemu nie dałam nic gotówką, boby się upił, ale kupiłam czapkę z barankiem...

STRAŻNIK.

A Gnusi coś dała?

STRAŻNIKOWA.

Kornecik²⁾ z czarnej koronki z różami.

STRAŻNIK.

A ja tobie co dam?

STRAŻNIKOWA.

Nie szalej, dziadu! Czy ja jeszcze głodna na twoje fatalachy?... Ot, wiesz co? Spraw Gnusi złotem szytę trzewiczki na korkach.

STRAŻNIK.

A weź, serce, na to z biurka pieniędzy i daj ode mnie.

¹⁾ Drobna moneta srebrna. ²⁾ Czepeczek z wstążek i koronek.

Schodzą się DZIEWKI.

No! dziewczęta, poprawcie kagańca, i zaśpiewajmy o Bożem Narodzeniu. Serce, każ Gnusi, niech przyjdzie.

Śpiewają.

Chrystus Pan się narodził,
Świat się cały odmłodził
Et mentes¹⁾;
Nad sianem, nad żłobeczkiem
Aniołek z aniołeczkiem
Ridentes²⁾.
Przyleciały wróbelki
Do Panny Zbawicielki
Cantantes³⁾;
Przyleciały łańcuchy
Łabędzi, srebrne puchy
Mutantes⁴⁾;
Puchu wzięła troszeczkę,
Zrobiła poduszeczkę
Dzieciatku;
Potem je położyła
I sianem je nakryła
W żłobiątku.

AGNIESZKA *wchodzi.*

Tatko, jakiś pan chce z tatkiem mówić.

STRAŻNIK.

Proś go tu, do piekarni.

AGNIESZKA *wychodzi.*

¹⁾ I umysły. ²⁾ Śmiejące się. ³⁾ Śpiewające. ⁴⁾ Mieniające się.

KONIECPOLSKI *wchodzi.*

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

STRAŻNIK.

Na wieki wieków! — Kto wacpan jesteś?

KONIECPOLSKI.

Jestem wojak, mości dobrodzieju!

STRAŻNIK.

A z jakich stron?

KONIECPOLSKI.

Z Ukrainy.

STRAŻNIK.

A jak godność?

KONIECPOLSKI.

Nazywam się Gwint.

STRAŻNIK.

Familia acana dobrodzieja mi nieznam.

KONIECPOLSKI.

Wierzę; jestem z malej szlachty.

STRAŻNIK.

Ja także z malej...

KONIECPOLSKI.

Ale, jak slyszalem, z tegiej?

STRAŻNIK.

Tak sobie! — Czemże mogę służyć acanu dobrodziejowi? — Dziś dzień święty: zastałeś mię, że z ludźmi śpiewałem kolędę. Siadaj wacpan! —

Magda, przynieś sztofik¹⁾ z szafki i pierniczki..
Proszę, siadaj wać...

KONIECPOLSKI.

Prosto wacpanu dobrodziejowi powiem, że przyjechałem tu robić konfederacyę.

STRAŻNIK.

U nas?

KONIECPOLSKI.

Czy to wacpana dziwi?

STRAŻNIK.

Miasteczko żydowskie, moścudzieju!..

KONIECPOLSKI.

Ale przecież tu mieszka i szlachta?

STRAŻNIK.

Są — są — ale nie tędzy!

KONIECPOLSKI.

Uważasz wacpan, że tu nie tak chodzi o rzecz, któraby miała szczęśliwy sukces²⁾ — jak o danie pierwsze hasła narodowi, niszczonego przez Szwedów i Kozaków. Wszak wacpan służyłeś w wojsku?

STRAŻNIK.

Dotknij wać palcem; czy czujesz?... twardy mam łeb — z kruszcu, mości dobrodzieju! Widać, że byłem cięty.

KONIECPOLSKI.

Slyszalem.

¹⁾ Miara; tu oznacza: butelkę. ²⁾ Powodzenie.

STRAŻNIK.

Więc wacpan jesteś przysłany do zrobienia konfederacyi. — A kto przysyła?... Czy wolno spytać, kto przysyła?

KONIECPOLSKI.

Oto jest list.

STRAŻNIK.

Gnusiul!

Wchodzi panna AGNIESZKA.

AGNIESZKA.

Co, tatku?

STRAŻNIK.

Daj mi okulary... Widzisz, jaką mam tęą dziewczkę! Slabe to, sucherlawe, ale nieszpette; co?

KONIECPOLSKI.

Przystojna panna!

STRAŻNIK.

I dobra... (*Bierze okulary*) Idź precz, bo my tu mamy z sobą do pomówienia. (*Czyta*) Więc wacpana sam król upoważnił? Ha! (*Wstaje*) Zrobimy, co się da... zrobimy... Jutro wysłuchawszy trzech mszy u Franciszkanów, sproszę tu panów braci szlachtę — i wypróbuję... A gdzie wacpan mieszkasz?

KONIECPOLSKI.

U Żyda Jankiela.

STRAŻNIK.

Przenies się do mnie, tu będzie wygodniej.

KONIECPOLSKI.

Niedługo tu bawię, więc nie chciałbym wacpanu dobrodziejowi domu przewracać do góry nogami.

STRAŻNIK.

Jak wola; szczerem sercem proszę.

KONIECPOLSKI *wychodzi.*

Gnusiul, zawołaj mi matki.

Wchodzi STRAŻNIKOWA.

STRAŻNIKOWA.

A co, serce?

STRAŻNIK.

Jutro, serce, będziemy mieli wiele gości; przygotuj się na to, serduniu.

STRAŻNIKOWA.

Z jakimże to deszczem spadną ci goście?

STRAŻNIK.

Spadną, bo zaproszę — więcej babom wiedzieć nie trzeba. A słuchajno, serce! Trzebaby, żeby już ten pan Gaska, były marszałek, z naszą córką skończył; bo my nie długowieczni — a spadek niewielki. Cóż, czy ona się przychyła?

STRAŻNIKOWA.

Nie męcz dziecka!

STRAŻNIK.

Wacpani jesteś nadto powolna; w tych rzeczach trzeba trochę musu.

STRAŻNIKOWA.

Ale daj czas!

STRAŻNIK.

Bhu! Bhu!

STRAŻNIKOWA.

Cóż tak parskasz, dziadu?

STRAŻNIK.

Przygotuj wacpani córkę, bo się lękam, że
pierwej mi zadzwonią na pogrzeb, niż na córki
wesele.

STRAŻNIKOWA.

Idź spać — idź spać, zrzędo, proroku czarny!

STRAŻNIK.

Dobrej nocy, moja babo!
Wychodzi.

STRAŻNIKOWA.

Biedna moja Gnusia! Iść za takiego drewnia-
nego człowieka w aksamicie!... Gnusiu, a chodź tu!

AGNIESZKA.

Co, mamó?

STRAŻNIKOWA.

Staremu się coś ubrdało, chce koniecznie przy-
spieszyć twoje wesele.

AGNIESZKA.

O nie! o nie! Niech mnie mama broni, póki
można.

STRAŻNIKOWA.

Cóż ja będę zawsze ciebie bronić?... Trzeba,

żebyś się zdecydowała. Pan Gaska przysłał poda-
runki. — Magdo! doładźno tam z komody zawi-
nięcie w jedwabnej plachcie i przynieś... (MAGDA
przynosi) Widzisz? więcej tu jest złota, niż ty warta,
błaźnico; lokiec tej koronki kosztuje pewnie dwa
holenderskie dukaty. Jankielowa mi dawała czter-
naście tyńfów bez targu... Cóż ty się tak skrzywiła?
smorgońska ¹⁾ fioko ²⁾, fiu fiu w głowie! przefuchasz
ty panieństwo i zostaniesz na koszu. Magdusiu,
przyption jej do głowy tego nareczya!

AGNIESZKA.

Nie chcę, nie chcę, nie chcę!

Wyrwà kwiat i depce go nogami.

STRAŻNIKOWA.

Ależ, Gnusiu, cóż będzie? — Trzeba panu Gascce
coś odpowiedzieć.

AGNIESZKA.

Niech czeka.

STRAŻNIKOWA.

Więc mu nie rekużujesz? ³⁾

AGNIESZKA.

Rekużuję.

STRAŻNIKOWA.

Ale, Gnusiu, ojciec chce...

AGNIESZKA.

Mało czego ojciec chce! Powiedz mu mama,

¹⁾ Miasteczko na Litwie, gdzie uczono niedźwiedzie
tańczyć. ²⁾ Kobieta lekkomyślna, trzpiot, strojnisia, (od
fiok — pukiel, lok). ³⁾ Odmawiasz ręki.

że ja za młoda, że jeszcze nie mam do stanu małżeńskiego powołania.

STRAŻNIKOWA.

A skąd ty się nauczyła takich ekskuz¹⁾, moja panno? Skąd takie kaprysy?... Za młoda! — W twoim wieku już byłam matką Michała — niechaj Pan Bóg świeci dziecięciu! Byłby już teraz wojakiem, gdyby żył. Bóg daje, Bóg odbiera: niech będzie Jego wola przenajświętsza!... Ja widzę z miarki twojej na gorsecie, że ci czas na męża; namyśl się, bo okazya raz stracona, nie wraca. Ja niebardzo takżę kochała mego szczygła ze złotą głową i z podrąbaną wargą, kiedym szła za niego — a teraz mi z nim dobrze. Trzy razy już adamaszek²⁾ na kotarach naszego łóżka zblakował³⁾, a Bóg widzi, że nigdy nie odwróciłam się w gniewie od mego dziada, ani w niechęci zasypiałam. Pamiętaj, Gnusiu, że małżeństwo — to nie pierwsza para w draganta⁴⁾, co jak skrzypak przestanie digać swoje, tak i ona tańcować. Małżeństwo — to sakrament!... A jak nas Bóg zabierze, to przy kim ty się uwieszisz?... A pamiętasz, jak odwiedzaliśmy siostrę moją zakonniceę we Lwowie? — Piernikami cię nakarmiła — fioków papierowych nasypała do fartucha — i płakała! Wiesz ty, czego płakała? bo się jej chciało dyrnać z klasztoru i być choćby żoną chłopa, a nie zakonniceę! Pamiętaj, pamiętaj!

AGNIESZKA.

Czy mama się od księdza przeora nauczyła gadać kazanie?

¹⁾ Wymówek. ²⁾ Gruba, wzorzysta materyja jedwabna.
³⁾ Splawiał. ⁴⁾ Właściwie drabant, dawny tańiec ze spiewkami.

STRAŻNIKOWA.

Błaźnico jedna, przyganiaasz ty matce?! — Mylam to, czesałam to, póki było młode — a teraz mam na starość autorament¹⁾ w tej mendeweszcel! A chore to, a nędzne to! a strzeż, jak porcynełę²⁾ na stoliku! No, jeśli mi ty się stłuczysz, kraszanko! Pamiętaj: pókiś cała, to jeszcze dbam o ciebie; ale jeśli mi się stłuczysz...

AGNIESZKA.

Co mama gada? *Wychodzi.*

STRAŻNIKOWA.

Zaczerwieniła się. — Magdusiu!

MAGDA.

Co imość?

STRAŻNIKOWA.

Nic. Nic! obudzisz mię jutro, jak świt i rozczynisz ciasto w nieckach wielkich. Jegomość zapowiedział gości. *Wychodzą.*

SCENA CZWARTA.

Dom zajezdny. Noc.

PAN KLEOFAS i SZAWEL, *studenci.* JANKIEL.

SZAWEL.

Jankiel, wina!

JANKIEL.

A kto płaci?

¹⁾ Regulamin wojskowy, tutaj: sposób postępowania.
²⁾ Porcelanę.

Wina, Żydzie!

SZAWEL.

JANKIEL.

A kto funduje? Wacpanowie studenty, nie ojce familiom.

SZAWEL.

Wina, Żydzie! masz dukata!

JANKIEL.

Nu — kiedy dukata, to dukata... (*Kłania się*)
A jakiego wina?

SZAWEL.

Jakie ksiądz Gwardyan ¹⁾ franciszkański pije w piątek.

JANKIEL.

Zaraz przyjdzie. (*Odchodzi*).

SZAWEL.

I cóż dalej było z twoją miłością, Kleofazisime?

KLEOFAS.

Co dnia o godzinie piątej rano chodziłem na ulicy około dworku Pana Strażnika, czatując, jak będzie otwierała okienice. Suka czarna Znajda już nie szczełała na mnie; okienice także, które zrazu skrzypiały na zawiasach, zaczęły się otwierać cicho, jakby je kto namaścił oliwą. Kamień był jeden pod murem na załamaniu ulicy, gdzie siadywałem z wielką zawsze konfuzyą ²⁾ et incertudine ³⁾.

Żyd przynosi wino.

¹⁾ Przełożony klasztoru. ²⁾ i ³⁾ Zakłopotaniem i niepewnością.

Podlej gardła.

SZAWEL.

JANKIEL.

Dobranoc, JW. panowie studenty! A zagasicie szabasówkę, idąc precz.

SZAWEL.

I podpalimy karczmę.

JANKIEL.

A za co karczmę?

SZAWEL.

Za to, że ukrzyżowała Pana naszego Jezusa Chrystusa; rozumiesz, Żydzie?

JANKIEL.

Nu — karczma niewinna.

Rusza ramionami i wychodzi.

SZAWEL.

Cóż dalej?

KLEOFAS.

Co dnia więc o rannej zorzy
Stawała mi w okienicy;
Czekałem, aż okno otworzy,
I tak jak od błyskawicy
Śleplem, białością olśnięty.

SZAWEL.

Rozumiem.

KLEOFAS.

Oczy jej to dyjamenty,
Morską napelnione falą,

Zielone, gwiazdowe, przeczyste —
Jak błyskawica ogniste;
Leją się strumieniem — palą,
Odwrócić się od nich nie można...

SZAWEL.

Oczy zielone...

KLEOFAS.

Pobożna!

Widziałem, jak w usta bierze
Niecico powietrza i słońca
I czyste mówi pacierze,
I w pierś bije się bez końca.
»Moja wina! moja wina!«
Niewinna mówi dziewczyna,
Złocista w słońca promyku;
A u mej białej dziewczeczki
Dwie róże, jak aniołeczki,
Siedzą w białym korneciku
I słuchają — i śmieją się z win...

SZAWEL.

Potem dzwonnik franciszkański
Zadzwoń na Anioł Pański:
Din don din! din don din!
A ty uciekasz; wszak tak?

KLEOFAS.

Potem w swoje ręce bierze
Jak Iris ¹⁾ tęczowy szlak,
I mówiąc ranne pacierze —

¹⁾ Bogini tęczy, w mitologii greckiej.

Jasna cała, jak lilija
Ślicznych jeszcze pełna kras,
Ojcu jasny trzyma pas;
A on się w tęczę owija,
Poważnie się kręcąc wkolo;
Potem ją całuje w czoło
I w złotym pasie wychodzi
Pod lipy...

SZAWEL.

Tatko dobrodziej!...

Słuchaj — i tak zawsze z daleka patrzysz?

KLEOFAS.

Tak zawsze patrzę z daleka,
Jak z jej rąk tęcza ucieka,
Jak gołębie z ustek jedzą,
Jak w kornecie białym siedzą
Wielkie rozkwitnięte róże.
Myślami jej w pracy pomagam,
Myślami jak pacholek jej służę;
Gdy ją dotknę myślą, to się wzdragam
I przepraszam na kolanach,
Jak Najświętszą Pannę Maryję.

SZAWEL.

Her Jezus! ten młokos zwaryował.

KLEOFAS.

Coś mi śpiewa w domu ścianach,
Jakby je ze strun budował
Dla serc, co młodością biją,
Jaki Anioł — budowniczy!...
Kiedy powraca z pastwiska

Wieczorem ich krowa i ryczy:
Czy z daleka, czyli z blizka,
Czy ryknie na światło księżycy,
Znam, gdy głos leci z gościńca,
I znam, kiedy jałowica
Woła z kochanki dziedzińca...

SZAWEL.

Her Jezus! zwaryował! Gada jak pozytywek¹⁾.
Podlej gardła!... Lecz ciebie z domu wypędzono?

KLEOFAS.

Nie wspominaj mi!

SZAWEL.

Pan Strażnik powiedział, jak slyszalem, że masz
obdarte łokcie.

KLEOFAS.

Kto ci to mówił?

SZAWEL.

Nie zżymaj się!...

KLEOFAS.

Kto śmiał — powtórzyć?!

SZAWEL.

Widzisz? — Zdradziłeś się! Więc nazwał cie-
bie obdartusem, a ty cierpisz?...

KLEOFAS.

Ja...

¹⁾ Narzędzie muzyczne, rodzaj katarynki.

SZAWEL.

I plamisz w osobie swojej honor szkół! szkolną
fame¹⁾ w obeldze umoczoną gnoisz! Na furdament²⁾
pałasza, jeśli jej uie uwiedziesz, będziesz kpem.

KLEOFAS.

Zgubić ją?

SZAWEL.

Cóż to? Czy ty nie wart córki Strażnika Zło-
toczaszki? Alboż to on senator? — Idź wać pod
okno: już zaczyna szarzeć powietrze — a staraj się,
aby ci wyznaczyła schadzkę; o to się tylko staraj!

Wychodzą.

¹⁾ Sława, dobre imię. ²⁾ Klinga, ostrze.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

MAGDA.

Zaraz przyjdzie — nie śpi już.

STRAŻNIKOWA.

Nie śpi już?

MAGDA.

Podlewała na oknie narcyzy, jak weszłam do pokoju.

STRAŻNIKOWA.

Podlewała narcyzy?... Gnusiu! Gnusiu!

AGNIESZKA z pokoju.

Zaraz! zaraz idę!

STRAŻNIKOWA.

Czy ubrana była panienka?

MAGDA.

Zasznurowana, ale jeszcze nie włożyła jupki i nie zdjęła kornetu.

STRAŻNIKOWA.

Zasznurowana!... Gnusiu! Gnusiu!

Wchodzi P. AGNIESZKA.

AGNIESZKA.

Jestem, mamó.

STRAŻNIKOWA.

A dlaczego ty tak rano wstała?

AGNIESZKA.

Przez serduszko mojej okienicy włązi słońce i zawsze mi bije w same oczy. A potem ten Sko-

Wydawnictwo J. I. K...

W BIAŁEJ.

Katalog: U

816 AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

Ściana w domu Strażnika.

PANI STRAŻNIKOWA — MAGDA.

STRAŻNIKOWA.

Magdo, Kachno, wstawajcie! W kadzi niema wody. Ambroży leniuch, zmyję mu głowę. Magdo, Kachno, a dać kurom jeść!... Ave Maria...¹⁾ Magdo! Magdo!

Wchodzi MAGDA.

MAGDA.

Jestem, pani.

STRAŻNIKOWA.

Śpiocho ty! idź mi obudź panienkę... Zrobię jeden mazurek szafranowy i z cykaty²⁾ wylepię na nim cyfrę Gnusi... Drugi mazurek biały z cyfrą pana Gąski... Nie! przeciwnie: na żółtym będzie cyfra pana Gąski, bo pan młody także żółty... (*Wraca* MAGDA) A cóż panienka?

¹⁾ Zdrowaś Marya. ²⁾ Skórka pomarańczowa smażona w cukrze.

pek, co to wiesz, mamó, ma Walentego chorobę i mnie ciocią nazywa, spał widać na naszym dzie-
dzińcu dziś na gnoju i tak chrapał, że spać mi nie
dał. — Ot, i on włazi do sieni — biedne stworzenie,
sparaliżowane!...

SKOPEK.

Tiotia ¹⁾, daj jeść!

STRAŻNIKOWA.

Magdo, przynieś mu obwarzanka.

SKOPEK.

Tiotial ja tiotię kocham; tiotial ja tego sku-
benta ²⁾ kijem — tak, tak, tak! — jak mamę ko-
cham... Czego łązi?

AGNIESZKA.

Jak się on ślini! — Daj mu co, Magdo, i wy-
praw.

MAGDA *daje obwarzanek.*

No, idź precz!

SKOPEK.

Hi, hi, hi! Magda krowa!...

Posyła buziaka ręką P. Agnusi i wychodzi. Wchodzi

P. STRAŻNIK *z drzwi drugich.*

STRAŻNIK.

No, kobiety, zwijajcie się! A potem do kościoła
XX. Franciszkanów: będzie tam wielki festyn ³⁾.
Moje serce, czy mi dobrze w tym kontuszu? — Coś
mi go Josiel ciasno skroił — co?

¹⁾ Ciocia. ²⁾ Studenta. ³⁾ Święto, uroczystość.

STRAŻNIKOWA.

Mnie się zdaje, że w sam raz. Bo ty zawsze
chcesz być, jak wilk w worku.

STRAŻNIK.

Gnusiu, a przybierz się acanna do kościoła,
jak wypada. *Wychodzi.*

STRAŻNIKOWA.

Do piekarni! do piekarni! miesić ciasto! Gnu-
siu, weź z poza zwierciadła receptę na marcypa-
nowe ciasto i przynieś. *Wychodzą.*

SCENA DRUGA.

Zakrystya Franciszkanów.

ZAKRYSTYAN. *Później* PAN STRAŻNIK.

ZAKRYSTYAN.

Nuż, chłopcy, zamiatać — a żwawo! *Wchodzi*
P. STRAŻNIK. Cóż tak rano sprowadza wacpana do-
brodzieja?

STRAŻNIK.

Przewielebny ksiądz Gwardyan jeszcze nie
wstał?

ZAKRYSTYAN.

Wczasuje się jeszcze, mości dobrodzieju.

STRAŻNIK.

Zaczekam.

*Zakrystyan podaje stółek; Strażnik siada i opiera się
na złotej lasce, dumając; Zakrystyan tymczasem fat-*

duże obrusy, nalewa amputki i obciera z pyłu krucyfiksę. — Wchodzi ksiądz, kłania się Strażnikowi — potem idzie do stołów i ubiera się w ornat. Cisza głęboka. — Wchodzi GWARDYAN. Pan Strażnik wstaje.

STRAŻNIK.

Witam Ojca Gwardyana. Catuje go w rękę.

GWARDYAN.

A! Pan Strażnik!

STRAŻNIK.

Proszę o posłuchanie.

GWARDYAN.

Czy w potrzebie sumienia jako księdza, czyli w świeckim interesie?

STRAŻNIK.

W świeckiej sprawie.

GWARDYAN.

Siada i wacan dobrodziej.

STRAŻNIK.

Przystąpię do rzeczy bez exordium¹⁾. Otóż, mości dobrodzieju, winienem powiedzieć, iż tej nocy otrzymałem ordynans²⁾ od JKMości, abym w mieście tutejszem zrobił konfederację w protestacji³⁾ przeciwko wrogom Ojczyzny naszej — ujawszy się za sprawą JKMości aż do ostatniej kropli krwi mojej..

¹⁾ Wstępu. ²⁾ Rozkaz. ³⁾ Zaprzeczając prawa t. j. protestując przeciw czemu, wypowiadając się przeciw komu.

GWARDYAN.

Domine Jesu Christe, da nobis pacem!¹⁾ — Konfederację?!

STRAŻNIK.

Wysap się acan dobrodziej i umityguj²⁾ się.

GWARDYAN siada i składa ręce na brzuchu.

Słucham acana dobrodzieja.

STRAŻNIK.

Gdybyśmy na konsystencyi³⁾ mieli u siebie chorągiew pancerną albo komputowe⁴⁾ wojsko: — rzecz byłaby łatwa. — W takim razie ja albo wacan zwołujemy Koło Chorągwiane; wychodzę mości dobrodzieju naprzód, mając za sobą plecami acana dobrodzieja; — i odwoławszy się do czystych rycerskich serc, zyskujemy, że z pomiędzy grona naszego wysłana jest deputacja⁵⁾ do JWPana Regimentarza, w przełożeniu i z wszelką submisyą⁶⁾ żądająca, aby się zgodził w sprawie publicznej na rzecz prędkiego potrzebującą ratunku i zadowolenia. Rozumiesz wacan dobrodziej?

GWARDYAN.

Z chorągwią byłaby rzecz łatwa...

STRAŻNIK.

Lecz my nie mamy chorągwi — —

GWARDYAN.

Otóż to, że nie mamy chorągwi!..

¹⁾ Panie Jezu Chryste, daj nam pokój! ²⁾ Uspokój
³⁾ Na kwaterze, na stałym pobycie. ⁴⁾ Wojsko stale utrzymywane ze skarbu. ⁵⁾ Poselstwo. ⁶⁾ Pokora.

STRAŻNIK.

Że trzeba bicz z piasku ukręcić — —

GWARDYAN.

Otóż to jest, że trzeba bicz z piasku ukręcić!...

STRAŻNIK.

A jakże go ukręcić, mości dobrodzieju?

GWARDYAN.

Ha!

STRAŻNIK.

Nie poddawaj się naglej rozpaczy acan do-
brodziej! Rzec się da zrobić.

GWARDYAN.

Trudno!

STRAŻNIK.

Ja wiem, że trudno; ale Panu Bogu wszystko
jest podobieństwem! — Nim co będzie, każ wac-
pan bić we dzwony i poślij cztery trąby na wieżę.

GWARDYAN.

Więc sądzisz wacpan dobrodziej, że jak
w dzwony uderzą i zatrąbią marsza festynowego,
to... to...

STRAŻNIK.

To zbierze się cała szlachta tu osiadła do ko-
ścioła.

GWARDYAN.

Masz racyę.

STRAŻNIK.

I wacpan, wielebny ojece, raczysz ze zwykłym

darem przekonywania przemówić z ambony, za-
grzewając serca ku ratunkowi Ojczyzny.

GWARDYAN.

I sądzisz wacpan, że moja słaba wymowa —

STRAŻNIK.

Zrobi efekt ¹⁾, mości dobrodzieju!

GWARDYAN.

Ale... e... e!...

STRAŻNIK.

Zrobi, mości dobrodzieju, przysięgam!

GWARDYAN.

Wątpię, ale spróbuję... ale spróbuję. — Kiedy
wacpan dobrodziej tego żądasz, to ja spróbuję.

STRAŻNIK.

Krzyżem leżeć będę, a błagać Pana Boga, aby
wacpana dobrodzieja wymowa zwykła w tym eks-
cesie ²⁾ nie odbiegła.

GWARDYAN.

Przytomny dosyć jestem w takich razach, przy-
tomny...

STRAŻNIK.

Potem wyprowadzisz wacpan dobrodziej to
wszystko — celebrując ³⁾ — choć śnieg, na mogilki:
każąc nieść w auxilium ⁴⁾ ołtarzyk N. Panny Szka-
plerznej przed sobą. A zagrawszy w trąby i ucich-

¹⁾ Wrażenie. ²⁾ Nadzwyczajny wypadek. ³⁾ Odpra-
wiając nabożeństwo. ⁴⁾ Na pomoc.

nąwszy, dozwolisz mi głosu: — a może z pod tej czaszki złotej coś wydobęde na chwałę Ojczyzny, szlachty polskiej i Jezusa Chrystusa, Pana naszego, co równie będzie uwielbieniem i klasztoru, w którym wacpan dobrodziej jesteś Gwardyanem. Proszę wacpana dobrodzieja o postęp w rzeczy...

GWARDYAN.

To jest: trzeba zacząć...?

STRAŻNIK.

Trzeba kazać w dzwony bić, ojczy Gwardyanie.

GWARDYAN.

A jak Szwedy zrujną klasztor?

STRAŻNIK.

To pan Strażnik będzie chyba nie na mogiłkach — lecz pod mogilkami! Co mi wacpan mówisz o Szwedach? — Czy to ja przyszedł jak dureń do wacpana dobrodzieja, nie pomyslawszy, że w kraju są Szwedy?! Więc gdy zaatakują, to się zaniesiemy z żonami i z dziećmi i z kościelnymi gratami na górę królowej Bony, do ceglanej ruiny — niby orlowie niebiescy; a kto ma w Panu Bogu ufanie, ten nie będzie strącony do czeluści piekielnych — i nad nim siły szatańskie nie przemogą! — Postępujmy, mości Gwardyanie: czas drogi ulatuje na skrzydłach, a my się starzejemy!

GWARDYAN.

Bogdajby to wszystko na dobre wyszło — bogdajby! *Wychodzą.*

SCENA TRZECIA.

Rynek.

OBYWATELE — LUD.

PIERWSZY OBYWATEL.

Słowo stało się ciałem! U Franciszkanów grają w trąby. Czy ksiądz Gwardyan zwaryował?

DRUGI OBYWATEL.

Ksiądz Gwardyan lubi muzykę.

PIERWSZY.

Wracam z kościoła — pełny jarzącego światła, adamaszkami wybity! Pan Strażnik krzyżem leży na samym środku. —

DRUGI.

Krzyżem leży?

PIERWSZY.

I szłocha tak, że się kościół trzęsie.

DRUGI.

Tu przebaknął ktoś o konfederacyi.

PIERWSZY.

Co?

DRUGI.

Patrz! patrz! patrz! Jakiś rycerz na koniu wjeżdża na rynek.

PAN GWINT *wjeżdża zbrojny i staje śród tłumu.*

GWINT.

Na ten miecz przysięgam: kto nie usłucha głosu nieszcześniejszej Ojczyzny, będzie święty!

LUD.

Jezu drogi! Jezu drogi! Archanioł albo kat jaki przebrany — Szwed! Szwed! Szwed!

GWINT.

Jeżeli dbacie o domy wasze i o trumny wasze: ruszajcie się — bo wytnę do szczętu!

LUD *śród płaczu i szlochania.*

Jezu drogi! Od powietrza, głodu, wojny ratuj nas!

GWINT.

Podajcie mi tokaju!

Podają wino; on wylewa w hełm i pije.

Jeremiasz, książę Wiśniowiecki pije za zdrowie pana Strażnika Złota Czaszka, Marszałka konfederacyi na Krzemieniu!

Rzuca konia w galop; lud za nim.

LUD.

Jeremiasz! Jeremiasz! Jeremiasz!

SCENA CZWARTA.

Mogilki.

Ciągle biją w dzwony. PAN STRAŻNIK wstępuje na najwyższą mogilkę. Na prawo stoi X. GWARDYAN z monstrancyą pod baldachimem; na lewo ołtarzyk N. Panny ubrany w złoto i kwiaty. PAN GAŚKA w jaskrawym ubiorze — i wiele SZLACHTY toż STUDENTÓW w głębi i na przodzie.

STRAŻNIK.

Wielmożni mości panowie szlachta! Obywatele cechowi, tu licznie zebrani! słuchajcie. — Ja Strażnik krzemieniecki vulgo ¹⁾ Złota Czaszka: zebrałem was, wołając z wieży Franciszkanów dzwonami et trombis ²⁾ — a wołałem, abyście biegli ratować Ojczyznę. A nie wołałem dla żadnej innej światowej mamony i dla chwały osobistej mówienia do was. Jeśli więc Złota Czaszka ma u was jaką wiarę i zachowanie: wierście mu, że teraz na rany Boskie was zaklina, krzyżem przeleżawszy rozesłany podczas Mszy świętej, i podniesiony z prochu, jak robak, przez litość jedynie Boską i szczerę ku sprawie publicznej zamiary. — Wierście Złotej Czaszce, bratu i słudze wspanów dobrodziejów, a zwiążcie się w konfederacyą i obierzcie na tem miejscu Regimentarzem ³⁾ Najświętszą Pannę, Matkę Boską i Patronkę królestwa polskiego, abyśmy nie zginęli z duszami, broniąc Ojczyzny naszej! — A nie mówię tego, żebym nie sądził godnym regimentarstwa pana Gąskę, marszałka tu przytomnego; ani też wielmożnego Seweryna Miłowicza z Dymitrowki z kwitkiem odsyłał, a nie z należytą w konfederacyi powagą; ani też innych sądził niegodnymi tego zaszczytu: lecz Matkę Boską sądzę godniejszą od innych i bezpieczniejszą w tej sprawie dla nas obroną, niż miecze ludzkie i Gotfredowe ⁴⁾ tarcze — i nawet rozum wasz, który jest ludzki. Na tej mogiłce, wielmożni panowie, gdzie stoję — tu pode

¹⁾ Albo. ²⁾ Trąbami. ³⁾ Naczelnik konfederacyi albo związku wojskowego. ⁴⁾ Słynny wódz z wojen krzyżowych, Godfred de Bouillon.

mną złożone są śmiertelne zwłoki ś. p. Michała, trzechletniego synka mego. Jakżebym chciał wam klamać i na złe was prowadzić, mając pod nogami drogie kosteczki dziecka mego, a przed sobą wieczność Boską, już dla mnie zbliżającą się? A i to wiem, że nie znajdę przy boku moim ludzi, z którymi niegdyś w wojsku Ojczyźnie mojej służyłem, a którzy już są w grobach i nie będą widzieć mnie, ani dopomoga. Ale czyż przeto wy, nie mogąc się spytać i dowiedzieć u hetmanów dawnych, Kalinowskiego, że ja jestem tęgi wojak, czy nie uwierzycie mi, że jestem tęgi, kiedy wam to przysięgam na siedem ran Chrystusa, przyrzekam w pierwszym zdaniu pokazać i udowodnić, i krew wrogów Ojczyzny przyświadczy mi, i wasze oczy zobaczą! Więc umyśliłem napaść na Szwedów, stojących w Dubnie, których jest tylko dwieście, dla zaprawienia was i ośmielenia. A jakaż chwała będzie, gdy ich pobijemy, i konfederacya nasza pod waszemi skrzydłami, wielmożni panowie, rozszerzy się! Czyja więc wola, niech się zapisuje na rejestrze ¹⁾, złożonym na ten cel w refektarzu ²⁾, a później zechce zaszczyścić dworek mój, albo tego — którego obierzemy Marszałkiem — z zawarowaniem zawsze regimentarstwa dla Najświętszej Panny, orędowniczki naszej, świecącej w gwiazdach nadziei naszej! — Skończyłem i proszę wpanów z procesyą do refektarza na galkowanie ³⁾.

Okrzyk powszechny i procesya wychodzi.

¹⁾ Spis. ²⁾ Izba jadalna w klasztorze. ³⁾ Oddawanie głosów.

SCENA PIĄTA.

Dziedziniec Strażnika.

Wbiega JANKIEL.

JANKIEL.

Nu, nu, nu, co się dzieje? Miasto całe do góry nogami! a pan Strażnik narobił, a pan Strażnik nie odrobi — a ja wysłał do panów Szwedów mego Jankielka na koniu; lepiej zapobiedz wczas, niech się ta rzecz nie rozidzie po wszystkich gościńcach... Pani Strażnikowa...

STRAŻNIKOWA.

Co tam, Jankielu?

JANKIEL.

Nu, Pani w domu, a pan Strażnik w konfederacyi po uszy, i panowie z nim w konfederacyi, i miasto w konfederacyi! Ja nie wiem. Żydów może będą wieszać albo rozbijać — niech wielmożna pani przyjmie na skład kilka z mego towarów; ja nie chcę kwitu — niech leżą u jwpani w bezpieczu.

STRAŻNIKOWA.

Co mówisz, konfederacya?

JANKIEL.

Nu, pan Strażnik wlaźł na mogiłkę i gadał, że panem regimentarzem będzie kościół franciszkański — a Szwedy w Dubnie pójda w kaszę. Ja nie wiem, ale to fakt!

STRAŻNIKOWA.

Jaki fakt?

JANKIEL.

Nu, fakt, fakecy¹⁾ — ja nie wiem, ja trzymam się domu jwpani, a ja nic nie wiem... (*Słychać strzały*) A, ot! ona już strzela — ta konfederacya!

STRAŻNIKOWA.

W samej rzeczy strzelają na rynku. Jezus, Marya, co to jest?!

JANKIEL.

Wielmożnej pani męża niosą na rękach, a za nim całe miasto — a ja jeden tu!

Krzyki.

Vivat Marszałek Złota Czaszka!

Wchodzą na dziedziniec cechy z chorągwiami, potem wnoszą marszałka Złotą Czaszkę na rękach; — za nim pana Gąskę niosą — za nim p. Milowicza.

JANKIEL.

To pierwszy Marszałek, a drugi Chorąży, a trzeci Sekretarz; a ten Sekretarz ma suchoty, on umrze; czego jemu było szukać konfederacyi?

PIERWSZY OBYWATEL.

Panie Kacperowicz! Wacpan, jako krawiec, ubierz domek pana Marszałka w chorągwie cechowe.

DRUGI.

Zamykajcie drzwi, bo się nadto ludu naciska!

TRZECI.

A ot! i panienska wychodzi z sztofikiem i z kieliszkiem.

Wchodzą KLEOFAS i SZAWEL.

¹⁾ Zmowa, spisek.

SZAWEL.

Jesteśmy deputacyą¹⁾ od szkół jezuickich, prosimy wyprosić do nas pana Marszałka... (*Do Kleofasa*) Podnieś czoła, odważniejszym bądź! Córka poszła sama do ojca, ale jak spojrziała na ciebie! Fiu, fiu! wy się z sobą znacie! — Czerwony jesteś jak gil, co tam siedzi na lipie; podnieś czoła i na jeź wąża — o tak! — Cóż, czy ci wszy chodzą po sercu?

STRAŻNIK *za sceną.*

A czego chcą te błazny? (*Pokazując się w drzwiach — za nim panna Agnieszka*) Czego wacanowie?

SZAWEL.

W deputacyi od szkół, jw. Marszałku.

STRAŻNIK.

Czy pan prefekt²⁾ przysyła?

SZAWEL.

Libertatem quaerentes³⁾ przychodzimy motu proprio⁴⁾, jw. Marszałku, zaciągnąć się pod chorągwie i znaki rycerstwa polskiego, wylamawszy drzwi, gdzie nas zamknięto z przytłumieniem woli naszej i z uhamowaniem zapалу naszego. Szkoły jezuickie, mości panie Marszałku, zrobiły ten akt liberationis et deliberationis⁵⁾, a mają słuszną sperandę⁶⁾, że nietylko wieniec i dębową koronę, ale słuszne ukaranie księdza prefekta, ha-

¹⁾ Poselstwem. ²⁾ Przełożony szkoły zakonnej. ³⁾ Szukając swobody. ⁴⁾ Z własnego popędu. ⁵⁾ Uwolnienia i zastanowienia się. ⁶⁾ Nadzieję.

mującego ten szlachetny zapach, otrzymają — i w obronie Ojczyzny pójdą tryumfalnie pod chorągwiemi rycerstwa polskiego! Dixi¹⁾.

STRAŻNIK.

A błazny jedne! a błazny!

PANNA AGNIESZKA.

Tatku...

STRAŻNIK.

A smarkacze wy, z mlekiem pod brodą! Wam konfederacy? Każę związać, oćwiczę i księdzu prefektowi odeślę pod bizun²⁾. Młokosy jedne, precz mi stąd!

SZAWEL.

Panie Złota Czaszka...

STRAŻNIK.

Precz! mówię, obdartusy szkolne, żaki, kanalie! Ja miałbym szafować krwią dzieci, żeby mi rodzice potem wyrzucali, żem ich szlacheckie gniazda ogłocił i zaprzepaścił?! Co to wy myślicie, że to ja konfederat malowany? A to co, infimusy?³⁾ Wam podnosić rokosz na księdza prefekta? Na klęczkach mi go przeprosić, błazny — precz stąd!

Panna Agnieszka zakrywa oczy, płacząc.

SZAWEL.

Panie Złota Czaszka, taka afrontacya⁴⁾.

¹⁾ Powiedziałem. ²⁾ Bat. ³⁾ Uczniowie najniższej klasy wstępnej t. zw. infimy (w szkołach jezuickich). ⁴⁾ Zuiewaga.

STRAŻNIK.

Afrontacya? (*Do cechów*) Panowie miejscy, wyrzucić mi za plot tych infimuszów!
Studenci dobywają szabel. Miejscy chorągwiemi wypędzają ich z dziedzińca i gonią ulicą.

STRAŻNIKOWA.

Serce, Agnusia nasza czegoś płacze.

STRAŻNIK.

Precz, baby! — Co innego mi teraz w głowie, nie panna Agnieszka.

STRAŻNIKOWA.

To idźże do gości.

SCENA SZÓSTA.

Cela księdza prowincyala.

ZAKRYSTYAN *krząta się*; PROWINCYAL *siedzi na krześle.*

PROWINCYAL¹⁾.

Cóż myślisz, Barabasz, o tem wszystkim?

ZAKRYSTYAN.

Myślę, że ci panowie powaryowali.

PROWINCYAL.

Masz rację.

ZAKRYSTYAN.

A kiedy chcieli byli robić konfederacyą, to mieli klasztor księży Jezuitów i klasztor ojców Ba-

¹⁾ Przełożony klasztorów w całej prowincyi.

zylianów. Nie, przyszli księdza Prowincyała wciągnąć! A wie ksiądz Prowincyał dlaczego? — bo ksiądz Prowincyał ma dobre stare wino węgierskie w lochu.

PROWINCYAL.

Dureń jesteś, stul pysk! A gdzie moja sroka? nie widziałem jej dziś.

ZAKRYSTYAN.

Sroka księdza Prowincyała, kiedy ksiądz dziś celebrował, to chodziła za baldachimem, jak grzesznik, a kiwała ogonem, tak jakby mówiła: »Oj, Ojcie Prowincyale! oj, Ojcie Prowincyale!« Niech mnie dyabli wezmą, jeżeli ta sroka nie mędrsza od nas! A jabym chciał, żeby ta sroka ukradła panu Strażnikowi złotą czaszkę i włożyła księdzu Prowincyałowi do kieszeni, ale sroka nie żyje...

PROWINCYAL.

Co?

ZAKRYSTYAN.

Zadeptano w tłumie.

PROWINCYAL.

Nieprawda!

ZAKRYSTYAN.

Ojcie, zadeptano! bij mnie — zadeptano.

PROWINCYAL.

Nieprawda!

ZAKRYSTYAN,

Zadeptano.

PROWINCYAL.

Kłamiesz, kłamiesz! Mój kochany Barabaszu, poszukaj ty jej: ty może myślisz, że to mnie mało martwi — ale ja z tej sroki miał pociechę.

ZAKRYSTYAN.

Mało z czego ksiądz Prowincyał miał pociechę; a trzeba się będzie przyzwyczać do zguby! A kto będzie księdzu Prowincyałowi grał na trąbach po niesporach, kiedy trębacze poszli na trębaczy do konfederatów? A ksiądz Prowincyał lubił z panem organistą Fokiem grać w warcaby, a pan organista Fok zapisał się na rejestrze w refektarzu, choć Niemiec...

PROWINCYAL.

Moich ludzi będę reklamował¹⁾.

ZAKRYSTYAN.

Tak, reklamował! a gdzie i od kogo reklamował, kiedy ksiądz Prowincyał jesteś sam Regimentarzem?

PROWINCYAL.

Ja! — jako żywo!...

ZAKRYSTYAN.

Ksiądz Prowincyał drwi ze mnie.

PROWINCYAL.

Ja?!

ZAKRYSTYAN.

Ksiądz Prowincyał stoisz podpisany na rejestrze i na uniwersałach²⁾ jako Regimentarz.

¹⁾ Upominać się o co lub o kogo. ²⁾ Odezwa, list powszechny.

PROWINCYAL.

Ale to za Matkę Boską.

ZAKRYSZYAN.

Ale to nie »Ja, Matka Boska, Regimentarz« stoi w rejestrze! ale »Ja, Prowincyał księży Franciszkanów, Regimentarz« stoi w rejestrze! A co mi tam patrzeć w myśl księdza Prowincyała?

PROWINCYAL.

Jezu drogi! to ja zabrąłem, mówisz?

ZAKRYSZYAN.

Bez rekursu ¹⁾.

PROWINCYAL.

A czemu ty mi nie szepnął na ucho, kiedyś widział, że mnie pan Strażnik w zakrystyi atakuje?

ZAKRYSZYAN.

Ksiądz Prowincyał wie lepiej, co klasztorowi czynić przystoi.

PROWINCYAL.

Prawda, że wiem; ale tobie trzeba było mnie ostrzedz, — a teraz przychodzisz, kiedy już po czasie. Ktoś puka.

ZAKRYSZYAN *otwierając drzwi.*

Jakiś dragan ²⁾.

PROWINCYAL.

A czego on?

Wchodzi DRAGANT.

¹⁾ Nieodwołalnie: — rekurs — prawo odwołania się do wyższej instancji w sądzie. ²⁾ Dragan — kawalerzysta, pełniący służbę pieszo i konno.

DRAGANT.

Jw. Złota Czaszka Marszałek przysyła z ordynansem ¹⁾, abyś jutro ksiądz Prowincyał gotów był poświęcić chorągwie i błogosławić regimentowi ²⁾, który wychodzi na Szweda.

PROWINCYAL.

Odpowiedz panu Złotej Czaszce, że dobrze. (*Do Zakrystyana*) Widzisz, że ja tylko mam błogosławić.

P. STRAŻNIK, P. GAŚKA, P. MIŁOWICZ *i kilku innych*
wchodzą.

STRAŻNIK.

Witam księdza Prowincyała. Przychodzimy na naradę i po radę do księdza Prowincyała, jako do naszego Regimentarza.

ZAKRYSZYAN.

A widzi ksiądz?

PROWINCYAL.

Milcz, durniu! — Bardzom rad! jestem całym sercem na usługi.

MIŁOWICZ *grobowym głosem.*

Zafundujesz nam przecie wina, księżu Prowincyale!

ZAKRYSZYAN.

A widzi ksiądz?

PROWINCYAL.

Milcz, błaznie! — (*Głośno*) Barabaszu, przynieś antałek i szklanki.

¹⁾ Rozkaz, rozporządzenie. ²⁾ Pułk, tu oddział konfektów.

Zakrystyan wychodzi i po jakim czasie wraca z winem.

STRAŻNIK.

Coś mi, księże Prowincyale, dumasz?

PROWINCYAL.

Czy my się nie pośpieszyli zanadto?

STRAŻNIK.

Wacpan dobrodziej słuchasz zanadto kościelnego sługi, który acpanu głowę troskami nabija i w przedsięwzięciach go hamuje. Jeszcze ksiądz Prowincyał masz czas ku odwróceniu od nas swoich afektów; a ja się oddam księżom Jezuitom albo Bazylianom: — a wtedy co będzie?

PROWINCYAL.

Panie Strażniku!

STRAŻNIK.

Udałem się do księdza Prowincyala, albowiem uważałem w nim największy majestat i blask, a w ceremoniale nikt mu nie wyrówna...

PROWINCYAL.

Co, czy byliście kontenci z procesyi?

STRAŻNIK.

Niech pan Gaska powie; mówiłem mu otwarcie, że się nie spodziewałem takiego festynu. Tu ksiądz Prowincyał posuwa się — a tu przed nim sypią różane listeczki — a tu trąby na wieży grzmia, aż trzęsła się góra królowej Bony! — myślałem, że pójdzie w taniec...

GASKA.

Góra, czy ksiądz Prowincyał?

WSZYSCY.

Cha! cha! cha!

MILOWICZ.

Góra z księdzem Prowincyałem!

WSZYSCY.

Cha! cha! cha!

PROWINCYAL *do Zakrystyana.*

Postaw tu, durniu, antałek i ponalewaj lampeczki jw. panom. — Miałem wielkie zmartwienie w dniu dzisiejszym: zdeptano mi sroczkę moją.

STRAŻNIK.

Prześle księdzu Prowincyałowi pierwszego Szweda, którego mi się uda złapać, aby mu był wynagrodzeniem; tymczasem niech się ksiądz Prowincyał uzbraja.

SCENA SIÓDMA.

Pokoik Panny Agnieszki.

P. AGNIESZKA i MAGDA.

AGNIESZKA *placząc.*

Magdo, daj mi chustkę.

MAGDA.

Tak, tak! Jak panienka z żalości umrze, a jegomość będzie płakał, powiem — dobrze jegomości

tak! Jegomość zabił dziecko, a teraz płacze! dobrze jegomości tak!

AGNIESZKA.

A skąd ty wiesz, Magdo, dlaczego ja płaczę?

MAGDA.

Z miłości płacze panienska; ja wiem, że z miłości.

AGNIESZKA.

Otóż ja nie z miłości płaczę — ja tak płaczę.

MAGDA.

Ha, ha! jabym w to uwierzyła? Jaka mi panienska mądra! jabym w to uwierzyła?

Wchodzi PANI STRAŻNIKOWA.

STRAŻNIKOWA.

Co to mi za szloch, Gnusiu? Ojciec pyta o ciebie: pan Gaska chce wnieść zdrowie twoje.

AGNIESZKA,

Powiedz mama, że ja nie pójdę, że ja chora, że ja umarła, że ja leżę na cmentarzu zołobieckim pod śniegiem, że ja siebie zabiję i pana Gaskę otruję. Weź sobie mama ten kornecik z różami — ja niczego nie chcę! ani prezentów, ani czego. Tylko zostawcie mnie w spokojności! Czego wy chcecie ode mnie? czy ja wasza niewolnica? czy ja wasz haman? Czy ja sobie nie mogę kupić pokoju? Zostawcie mię, zostawcie, zostawcie! — Ja się chcę uspokoić: zostawcie mnie!

Wchodzą P. STRAŻNIK i P. GASKA.

STRAŻNIK.

A kto tu szlocha?... a dlaczego to wacpanna szlocha?

STRAŻNIKOWA.

Daj pokój — przy obcych ludziach!...

Agnusia ociera łzy i staje przed ojcem ze spuszczo-
nemi oczyma.

STRAŻNIK.

Widzisz mi plaksę? — Obetrzyj wacpanna łzy i podnieś oczy: — pan Gaska przyszedł z komplimentem.

AGNIESZKA.

Dziękuję.

GASKA.

Niech mnie panna Strażnikówna nie wyklina: nie przyszedłem woli wielmożnej acanny dobrodziejki wiołentować...¹⁾ W cierpliwości oczekiwać będę, aż moja afekeya...²⁾

STRAŻNIK.

Patrz — plaksa roześmiała się!

GASKA.

Rozjaśnienie jej czoła szczęśliwą mi jest wróżbą. Czy mogę upraszać o jednego z tych narcyzów, co stoją na oknie.

AGNIESZKA.

Nie.

¹⁾ Gwałt zadawać. ²⁾ Uczucie.

STRAŻNIK.

Grzeczna mi bądź, błaznico!

GĄSKA.

Pozwól mi acan dobrodziej, pozwól mi: — tu ja sam jestem wystawiony na szwank, niech mam wszelką wolność. (*Do panny Agnieszki*) Czy moja osoba jest przedmiotem jakiegokolwiek odrazy? — proszę szczerze...

AGNIESZKA.

Żadnej odrazy nje czuję do acana dobrodzieja, ale ja szczęścia pańskiego nie zrobię: ja nic nie umiem, jestem w domu jak obrazek malowany...

STRAŻNIK *do żony*.

Serce, a wydobądźno krosienka i pokaż panu Gąsce apparatus¹⁾, które wyszyła złotem do Franciszkańskiego ołtarza. Wierz mi, panie Gąsko, że to rozumna główka — a bierz, bo to skarb.

GĄSKA.

Jabym chciał dać czas pannie Strażnikównie do namysłu.

STRAŻNIK.

Cóż to, czy mi się wacpan rekużujesz?¹⁾

GĄSKA.

Prędzejbym żywota mego odstąpił i duszę moją opuścił, niż wyrzekł się złotej dla mnie nadziei! Ale sądzę, że szablą, ponieważ się zdarzyła okazyja, potrafię w oczach panny Strażnikówny przydać so-

1) Ubiór kościelny. 2) Odmawiasz.

bie waloru¹⁾. Dlatego więc proszę, abyś wpan dobrodziej, ponieważ otwartej nie mam jeszcze rekuży, zostawił to w sperandzie i w ekspektatywie²⁾. Wszak tak? ostatecznie mi panna nie rekużujesz?

AGNIESZKA, *spojrzawszy na ojca groźną twarz*.

Nie.

STRAŻNIK.

Jest to konsensum³⁾.

GĄSKA.

Wróćmy do kielicha. *Wychodzą*.

STRAŻNIKOWA.

Bardzoś była mądra; aż roslam, słysząc, jak ty przytomnie odpowiadasz. Dobrze, Gnusiu! I on mi się podobał: bardzo rozsądny i stateczny. Widziałaś ty, jaką miał karmazynową sajotę⁴⁾ na żupanie? Takiej sam król nie nosi. Zielony kontusz z tureckiej materyjki w kwiateczki, także dobrze dobrany... Cóż ty, kwoczko?

AGNIESZKA.

O nieszczęśliwa ja! zanieście wy mnie na cmentarz!

Więc widzieliście w chorągwie cechowe
Ubrany dworek starego szlachcica;
Kto myślą sięgnął w niebo lazurowe,

1) Wartości. 2) Nadzieja i oczekiwanie. 3) Zgoda.
4) Materya.

Widział, jak duchy i Bogaródzica
W promieniach zorzy trzymająca głowę,
A stopy dierząc na srebrze księżycy,
Na dom jasnością piorunową biła
I z ponad starych lip błogosławiła.


Chorażwie dworek okryły ubogi,
Że był jak namiot jakiego mocarza,
Z jedwabiu cały — a złote miał rogi,
A w środku jasną cnotę gospodarza.
Dla nędzy także otworzone progi,
I obwarzanek biały dla nędzarza;
I piękność chował dawnych, szczerych rysów,
Napelniającą dom wonią narcysów.

Tam, kiedy w cichą noc duchowie czarni
W śniegowej korzą się burzy i wichrze,
Jasna kolęda w przyćmionej piekarni
Plakała — w rytmy ubrana najlichsze.
Z nią usypiali ludzie gospodarni,
A od serc naszych serca mieli cichsze,
A gdy się rwali z ubogiej pościeli,
To więc do szabli albo do kądzieli!
I pokazałem wam klasztorne życie —
I pokazałem studentów i żaków,
I pokazałem w przeszłości błękanie
Lud, co nazywał się ludem Polaków. —
Teraz, przy dalszej zorzy zobaczycie
Las pływający rozwiniętych znaków,
Ten domek w zieleń wiośnianą ubrany —
I usłyszycie, jak puka do ściany

Nieszczęście... Bądźcie więc wyrozumiali
Dla tych rubasznych serc i szorstkich dłoni!
Spokojne domy także piorun pali,
Chociaż je wiara, chociaż czystość broni;
A jeśli wszystko zważymy na szali,
Nieraz się człowiek rozpaczy uchroni.

.....
.....





980